

## Juliusz Gałkowski: Kraina Bawełnoustego

Louise Glück prezentuje i tłumaczy osobiste doświadczenia – a ma co opowiadać, jako osoba niesłychanie wrażliwa, a jednocześnie wielokrotnie doświadczana przez los. Co więcej, doskonale wie jak to robić. Już od pierwszego tomu stykamy się z poezją dojrzałą i z ogromną zręcznością operującą nie tylko słownictwem czy składnią wierszy, ale i stosowaną w nich interpunkcją – pisze Juliusz Gałkowski o twórczości laureatki literackiej Nagrody Nobla w 2020 roku.

Gdybym powiedział, że jestem znawcą poezji tegorocznej noblistki, to ordynarnie bym skłamał. Podobnie, gdybym powiedział, że obcuje z jej twórczością od dawna. Z całą pewnością nie upoważnia mnie do takich górnolotnych (i nieuzasadnionych) twierdzeń znajomość jej zbioru poezji oraz, wydanego wkrótce po nim, tomu *Faithful and Virtuous Night*. Natomiast czuję się upoważniony do twierdzenia, że od pięciu lat (bo wtedy zetknąłem się z poezją Glück) uważam ją za pierwszorzędną poetkę.

W ciągu godzin po elektryzującej wiadomości, że najsłynniejszą literacką nagrodę świata dostała osoba, nie uwzględniana w żadnych rankingach, wielokrotnie padło w Polsce pytanie, jak to się stało, że laureatka Pulitzera, Bookera, Bollingera, oraz National Book Award, była u nas absolutnie nieznana. Pytanie cenne... które z całą pewnością zaowocuje interesującą dyskusją o naszej znajomości amerykańskiej literatury najwyższych lotów.

Chciałbym w tym tekście wskazać na jedną z przyczyn tego stanu rzeczy, będącą zarazem wyrazem wielkiej siły artystycznej nagrodzonych przez Akademię wierszy. Louise Glück jest na wskroś amerykańską poetką, jej świat wyobrażeń rozciąga się między oceanami i nie musi przeprowadzać się na naszą stronę Atlantyku, do małej Europy. Zaś Europejczykom – wciąż zakochanym w sobie – trudno jest uchwycić wszystkie idiomy amerykańskiej wyobraźni poetki. Akademia słusznie stwierdziła, że twórczość Glück doskonale transponuje indywidualne przeżycia w uniwersalne doświadczenie, ale uświadommy sobie, jak trudno owo doświadczenie przełożyć na inne języki, także na nasz ojczysty. Udało się to naszej poetce (i tłumaczce) Julii Hartwig, ale ona jest klasą samą w sobie. Zresztą wybrała z dorobku tłumaczonej trzy wiersze naprawdę uniwersalne (aby nie rzec kosmopolityczne).

Chciałbym czytelnikom zaproponować lekturę wiersza, który jest naprawdę idiomem kulturowym, i który ukazuje jak trudno jest sprowadzić Amerykę z wizji noblistki (a właśnie Ameryka jest jej światem) do Polski, jak trudno jest zrozumieć jej wiersze i spolszczyć je...

*Cottonmouth Country* jest jednym z najwcześniejszych wierszy noblistki, opublikowanym w pierwszym tomie zatytułowanym *Firstborn*. Prezentuję go czytelnikom we własnym tłumaczeniu:

### **Kraina Bawełnoustego**

Ości wędrowały po falach Hatteras

Były też inne znaki

Śmierć zalecała się do nas, wodą, zalecała się

Lądem: pośród sosen  
Rozwinięty Bawełnousty co pełzał po mchach  
Wyrósł w zanieczyszczonym powietrzu.  
Narodziny, nie śmierć, są największą stratą.  
Wiem to. Ja także zostawiłam tam skórę.

Bawełnousty jest jedną z nazw wodnego grzechotnika, bardzo często zwanego też Mokasynem, niebezpiecznego, bardzo jadowitego gada, żyjącego w Karolinie Północnej – właśnie owej tytułowej krainie. Oczywiście tłumacz może pisać po prostu o grzechotniku, tego węża zna każdy, lecz *rattlesnake* to pojęcie o wiele szersze, tak jak i o wiele większa jest powierzchnia ziem, które zamieszkują rozmaite gatunki tego gada. A poetce chodzi właśnie o Karolinę Północną, co podkreśla w pierwszej strefie pisząc o Hatteras, cyplu zwanym cmentarzyskiem Atlantyku.

Ale wróćmy do naszego węża. Jedną z najwspanialszych cech poezji Louise Glück jest sensualizm. Używając tej pojęciowej kalki chciałbym wskazać, że potrafi ona za pomocą słów, ich – czasami zaskakującym – użyciem pobudzić nasze zmysły, w mózgu budzą się złudzenia nie tylko wzrokowe, ale także dotykowe, słuchowe czy wonne. Jej poezja pobudza wszystkie nasze zmysły, wliczając też ten szósty. Mokasyn zasłużył na miano „bawełnoustego” gdyż w czując się zagrożony zwija się i unosi ponad spiralę tułowia szeroko otwarty pysk, który jest biały – jak bawełna właśnie. W Polsce oczywiście powiedzielibyśmy: „jak śnieg”, ale kto wiedział biały puch w North Carolina? No chyba że chodzi o pola bawełny.

Ale w dalszej części wiersza stykamy się z obrazem Mokasyna, który „rozciągnięty, pełza po mchach”, i znowu otrzymujemy od autorki wizję uspokojonego już węża, który falistym ruchem oddala się, atmosfera ulega wyraźnemu rozluźnieniu. Jakże trudno jest uchwycić, użyte przez autorkę, słowo „uncurled”. Każde ze znaczeń zdaje się być odpowiednie: rozciągnięty, rozwinięty, rozprężony. Ale jak – na miłość boską – ma je zrozumieć mieszkaniec Mazowsza, który w życiu nie widział nawet naszej poczciwej zygzakowatej? Mogę jedynie polecić jeden z filmików na Youtube, sam zresztą kilka obejrzałem przymierzając się do przekładu tego wiersza.

Obraz Karoliny Północnej jest dwuznaczny. Z jednej strony jawi się w tym wierszu jako kraina śmierci. Grzechotniki, zanieczyszczone powietrze, skażone wody. Ale nie mamy do czynienia z ekologicznym alertem, ten wiersz wiedzie czytelnika ku głębszym znaczeniom. Odnajdujemy się na polach Apokalipsy (a pamiętajmy, że wizja końca świata jest stałym elementem nie tylko chrześcijańskiej, ale i judaistycznej kultury), ale jest to koniec świata drastycznie zindywidualizowany i sprowadzany do indywidualnych emocji autorki. W ten sposób zaczęła się jej droga zwrócona w przeciwnym kierunku, określona noblowskim werdyktem, że poprzez piękno swej poezji czyni indywidualną egzystencję uniwersalnym doświadczeniem.

Wydaje się, że mamy próbę (ironicznego, a zarazem bardzo osobistego) przeniesienia na Wschodnie Wybrzeże Ogrodu Eden. Kraina poddana pod władzę grzechotnika jest ogrodem rajskim skażonym grzechem i stąd te przerażające wizje. Glück sięgnęła po obraz Węża niszczącego sielankę pierwszych ludzi.

Lecz nie o opowieść o micie chodzi. Louise Glück prezentuje i tłumaczy osobiste doświadczenia – a ma co opowiadać, jako osoba niesłychanie wrażliwa, a jednocześnie wielokrotnie doświadczana przez los. Co więcej, doskonale wie jak to robić. Już od pierwszego tomu stykamy się z poezją dojrzałą i z ogromną zręcznością operującą nie tylko słownictwem czy składnią wierszy, ale i stosowaną w nich interpunkcją.

Ważnie ona pozwala czytelnikowi ujrzeć znaczenie wyodrębnionych ostatnich dwóch wersów.

Narodziny, nie śmierć, są największą stratą.  
Wiem to. Ja także zostawiłam tam skórę.

I one tłumaczą owo powiązanie osobistych doświadczeń do mitu o wężu. Pozwala on na nowe życie, wszak zdolność do zrzucenia skóry i odnowienia się, jest w wielu kulturach symbolem nieśmiertelności, odrodzenia się. Ale dla autorki nie jest to symbol szczęścia i wolności. Jej życie jest cierpieniem, stratą, marzeniem o śmierci. Być może dlatego igra z nią wędrując po moczarach Karoliny Północnej – upadłego Edenu. A swoje emocje i cierpienia, utożsamia z całym światem – wszak tym był Rajski Ogród.

Ten indywidualizm, wręcz egotyzm, a także wskazany już wcześniej, sensualizm odwołujący się do świata otaczającego autorkę stawia, zarówno tłumaczy, jak i interpretatorów poezji tegorocznej noblistki,

wobec arcytrudnego zadania. Nie mam pewności, ale na pewno jest to zadanie godne każdego wysiłku.